

# Dosiadając uroborosa

Kto chce błysnąć przewrotnością, sięga jeszcze po tego „złego” Marksa z jego myślą o wielkich faktach i postaciach, które powtarzają się jako farsa. I już czuje się bezpiecznie. I nie potrzeba, jak w „Roku 1984” Orwella, mediów, którym ogranicza się zasób słownictwa i słowników, z których co rok wymazuje się jakieś hasła – sami skazujemy się na ubóstwo myśli, na osłabienie narzędzi poznawczych, na powielanie powierzchownej narracji. A czy kultura zatacza koło, czy możliwy jest powrót do sztuki „jak dawniej”? „Pięknej”, „wzniosłej”, „szczerzej”? Nadużywam cudzysłowu, bo nie wiem, co miałyby się kryć pod „dawniej”, a także dlatego, że w taki „zbawczy” regres nie wierzę. Oparty jest na wyidealizowanym wyobrażeniu o minionym i na nostalgii za światem zrozumiałym, bardziej „naszym”. To nie znaczy, że sztuka (jak historia) podążać może tylko w jednym kierunku, że dany jest jej tylko rozwój form, przez które lepiej odnajdujemy się w rzeczywistości (i wobec historii) i więcej o niej, o sobie, wiemy. Wiara, że przyszłość przyniesie tylko rozwój (sztuki, praw człowieka etc.) to antyhistoryczne założenie, właściwe myśleniu w kategoriach nieuchronności i o „końcu historii”. Gdy odrzuci się je, łatwo popaść w drugie błędne założenie – jak zauważa w jednej z książek amerykański historyk badający Europę Timothy Snyder – w myślenie w kategoriach wieczności: „Jeśli kiedyś wierzyłeś, że wszystko zawsze dobrze się kończy, dasz się też przekonać, że wszystko zawsze kończy się źle. Jeśli kiedyś nie robiłeś nic, bo myślałeś, że postęp jest nieunikniony, teraz możesz pozostać beczynny, gdyż sądzisz, że wszystko cyklicznie się powtarza”. W tym numerze (łączniku między dwoma kalendarzowymi okresami) zastanawiamy się nad początkiem i końcem różnie pojętych cykli w kulturze. Przybliżamy inicjację teatralną najmłodszych widzów. Interesuje nas pojawianie się nowych głosów w sztuce i ich wiara, że tylko krytyczne dziedziczenie poglądów i rytuałów („zabijanie ojców”) sprawia, że możemy żyć w zgodzie ze sobą – stąd rozmowa z Jagodą Szelc, zaplanowana długo przed nominowaniem jej do „Paszportów Polityki”. Przyglądamy się jak dawne formy i fragmenty biografii wchłaniane są przez kolejne drzeworytnicze kule Andrzeja Nowickiego, który dzięki niemożności wykonania dwóch takich samych odbitek wymyka się pułapce jaką zastawia cywilizacja – przymusowi powielania i kopiowania. Pytamy wreszcie o realizację idei wiecznego powrotu w kulturze, w tym o paradoks nowości, który sprowadza na odbiorców sztuki to, co przebrzmiałe (pisze o tym badacz modernizmu prof. Tomasz Majewski). W którym miejscu ogona uroborosa jesteśmy?

**Łukasz Kaczyński**